

Kalendarium życia

- 1917 (18 XII) - narodziny w Bruczkowie k/Borku Wielkopolskiego
- 1917 (20 XII) - chrzest św.
- 1929 (19 V) - I Komunia św.
- 1933 - przyjęcie do Niższego Seminarium w Bruczkowie
- 1937 – 1939 - nauka w Niższym Seminarium w Górnej Grupie
- 1939 (5 X) - obłóczyny i oficjalne rozpoczęcie nowicjatu
- 1940 (25 I) - internowanie wraz z innymi mieszkańcami w Domu Misyjnym w Chludowie
- 1940 (22 V) - aresztowanie i przewiezienie do Fortu VII w Poznaniu, a następnie do obozu koncentracyjnego w Dachau
- 1940 (2 VIII) - przeniesienie do obozu koncentracyjnego w Gusen
- 1940 (25 XII) - męczeńska śmierć
- 2003 (17 IX) - początek procesu beatyfikacyjnego
- 2008 (23 IV) - zakończenie procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezjalnym

Kleryk nowicjusz Jan Wojtkowiak SVD (1917 - 1940)

Sługa Boży Jan Wojtkowiak urodził się 18 grudnia 1917 r. w Bruczkowie. Wychowywał się w biednej rodzinie chłopskiej. Jego ojciec, chcąc utrzymać wielodzietną rodzinę, musiał poza pracą na gospodarstwie dorabiać także przy pracach melioracyjnych. Gdy Jan ukończył szósty rok życia, rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Bruczkowie, a następnie kształcił się w Szkole Publicznej w Borku Wielkopolskim. Już od najmłodszych lat zapragnął zostać księdzem, lecz rodzina była zbyt biedna, by łożyć pieniądze na jego wykształcenie. W związku z tym miejscowa nauczycielka zatroszczyła się o zdobycie środków finansowych potrzebnych na wykształcenie chłopca. W 1933 r. został przyjęty do Niższego Seminarium Misyjnego Księży Werbistów w Bruczkowie. Trzy lata później kontynuował naukę w Zakładzie Misyjnym Księży Werbistów w Rybniku, by następnie podjąć naukę w Niższym Seminarium Misyjnym Księży Werbistów w Górnej Grupie.

Jan Wojtkowiak był uważany za gorliwego i uporządkowanego człowieka, który sumiennie i z odpowiedzialnością wykonywał wszelkie prace. W pokonywaniu tych codziennych trudów i obowiązków czerpał siły z głębokiego nabożeństwa do św. Józefa. Dał się poznać jako chłopak o pogodnym i radosnym usposobieniu. W trakcie formacji zakonnej jego codzienną dewizą stało się zawołanie: *Wszystko dla chwały Bożej i zbawienia dusz nieśmiertelnych*. Pragnienie służenia Bogu i pracy na rzecz zbawienia świata karmione było przez Jana szczególnym nabożeństwem do Ducha Świętego, który miał dać mu siłę do wytrwania w powołaniu misyjnym i pokonywania wszelkich słabości.

Po zdaniu matury Jan Wojtkowiak wyjechał do Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie, by rozpocząć nowicjat w Zgromadzeniu Słowa Bożego. Tymczasem wybuch wojny zmienił plany przełożonych, lecz Jan nadal trwał w swoim powołaniu. Jednak ostatecznym powodem odroczenia uroczystego przyjęcia do nowicjatu był nakaz ewakuacji w kierunku Warszawy, który został wydany przez Urząd Gminy w Chludowie. Skoro wojna była już praktycznie przegrana, grupa uciekinierów postanowiła powrócić do Chludowa. Ze względu na niebezpieczną sytuację polityczną, Sługa Boży był namawiany przez rodzinę do pozostania w domu. Janowi groziło wielkie niebezpieczeństwo, mimo wszystko w cztery tygodnie po ewakuacji cała wspólnota domu była znowu razem. Tuż po powrocie, 5 października, odbyły się obłóczyny kursu Jana. Mógł już rozpocząć kanoniczny nowicjat prowadzony przez o. Ludwika Mzyka SVD. W niedługim czasie władze niemieckie przeprowadziły obowiązkowy rejestr wszystkich mieszkańców Chludowa. Wówczas Jan

Wojtkowiak opowiedział się za katolicyzmem i polską narodowością, co w konsekwencji zadecydowało o jego późniejszym wywiezieniu do obozu koncentracyjnego. Po przeprowadzeniu rejestru nie mógł się już swobodnie poruszać. Musiał otrzymać przepustkę od miejscowego sołtysa ustanowionego bezpośrednio przez władze niemieckie. To on kontrolował przyjazdy obcych do klasztoru i rozmowy z jego mieszkańcami. Często też wspólnota była odwiedzana przez oficera SS Franza Wolfa, którego nadzorowi podlegał klasztor. Pomimo, iż władze Zgromadzenia zezwoliły na wyjazd nowicjuszy do domów, to jednak Jan zdecydował się kontynuować swój nowicjat.

25 stycznia 1940 r. internowano wszystkich mieszkańców Domu, przywieziono również 40 księży z Poznania i okolic. W tym samym dniu gestapo aresztowało magistra nowicjatu, o. Ludwika Mzyka SVD, którego następnie zamordowano w Forcie VII w Poznaniu. To wydarzenie towarzyszyło Janowi na wszystkich etapach jego dalszego męczeństwa i pomogło znosić prześladowanie. Choć życie internowanych było bardzo ciężkie, zaś sytuacja żywieniowa i ekonomiczna tragiczna, to program nowicjatu odbywał się normalnie.

19 maja 1940 r. drugi kurs nowicjatu złożył w trybie przyspieszonym swoje pierwsze śluby zakonne, gdyż przełożeni zakonni otrzymali już informację, że internowani wkrótce będą wywiezieni do obozu koncentracyjnego w Dachau. I tak się też stało. 22 maja Jan Wojtkowiak wraz z pozostałymi współbraćmi został przewieziony do Fortu VII w Poznaniu, a stąd przetransportowany w bydłych wagonach do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tutaj figurował jako numer 11432. Tuż po przybyciu do obozu rozpoczęła się dwumiesięczna kwarantanna wypełniona karnymi ćwiczeniami, nieludzkim sportem, wielogodzinnymi apelami, nauką niemieckich i obraźliwych piosenek. Cel był jeden – złamać i odebrać uwięzionym ludzką godność.

2 sierpnia 1940 r. Jan Wojtkowiak wraz z innymi klerykami został przeniesiony do obozu koncentracyjnego w Gusen, który był dla niego ostatnim etapem męczeństwa. Tutaj otrzymał numer 7320. W tym czasie Gusen był najgorszym obozem zagłady, gdyż dozorcami uczyniono kryminalistów, którzy mieli za cel wyniszczyć katolicką inteligencję. Poza tym obóz ten był jeszcze w budowie, dlatego warunki mieszkalne były gorsze niż w Dachau. W czasie deszczu woda dostawała się do środka, odzież była często wilgotna, co utrudniało zachowanie higieny.

W Gusen Jan Wojtkowiak pracował w kamieniołomach jako tragarz kamieni, które następnie wykorzystywano do brukowania obozowych ulic i placu apelowym. W późniejszym czasie przydzielono go do budowania esesmańskich will. W tym czasie nabawił się krwawej

biegunki, zwanej w tamtejszym slangu „czerwonką”. Ta choroba stała się jedną z przyczyn jego śmierci. Choć chorobę rozpoznał jeden z lekarzy - więźniów, to nie mógł podać lekarstwa. Ostatnie chwile życia spędził Jan na bloku, siedząc na sienniku. Cieszył się wówczas listem i życzeniami otrzymanymi od ojca, było to w Wigilię Bożego Narodzenia. W nocy opadł z sił, stąd izbowy kazał go jako *śmierdzącego psa* wywlec do przedsiönka, gdzie nie było schronienia przed wiatrem i mrozem. Zmarł w nocy 25 grudnia 1940 r. w zupełnym opuszczeniu. W akcie zgonu, wystawionym przez władze obozowe, odnotowano także, że zgon nastąpił o godz. 8.45. Rankiem zwłoki zostały spalone w krematorium.

Pamięć o Słudze Bożym Janie Wojtkowiaku jest ciągle żywa w licznych świadectwach współbraci ze Zgromadzenia Słowa Bożego. W Polskiej Prowincji traktuje się Jana wraz z innymi klerykami pomordowanymi w obozach koncentracyjnych jako męczennika za wiarę, ponieważ był aresztowany i prześladowany, przynależał do stanu duchownego i był kandydatem na przyszłego misjonarza.

Ojciec Jan Chozidło SVD, wychowawca i ojciec duchowny nowicjuszy w Chludowie w czasie wojny, w 1941 r. następująco wyraził się o wszystkich klerykach i nowicjuszach, którzy w tym czasie ginęli w obozach Dachau i Gusen: *Bóg chce świat odnowić, a niebo napelnić świętymi. Stąd szuka sobie ofiar czystych, niewinnych, pełnowartościowych, całkiem do Baranka Bożego podobnych. Takimi barankami niewinnymi są nasi klerycy. Ich wybrał sobie Bóg, by Jemu złożyli ofiarę życia na zadośćuczynienie za grzechy świata i dla wyproszenia błogosławieństwa i łaski.*